

Arboretum duszy mojej



O znanym w Niemczech rzeźbiarzu polskim Janie de Weryha–Wysoczańskim

Ci, którzy oglądają po raz pierwszy jego prace, zastanawiają się skąd tyle pomysłów i tyle możliwości twórczych. Bezmierna wydaje się także skala idei i konceptów. Zdziwiała ekspresja obiektów, wykonanych tylko i jedynie w drewnie, odwołujących się do natury i życia.

Dziesiątki wystaw, katalogów, setki artykułów w polskiej i niemieckiej prasie, polskie prace magisterskie, eksponaty w naszych muzeach są świadectwem niezwyklej kariery artysty, który ma w sobie upór i determinację samego Odyseusza z homeryckiej epopei.

Jego dzieła są zarówno dla Niemców jak i Polaków punktem odniesienia do przemyśleń nad istotą człowieczej wolności, wartości i siły, europejskiej jedności i wspólnoty ludzkich celów i ideałów.

Siła przemawia z rzeźb i instalacji, które wyeksponowane w wielkich przestrzeniach zdają się mówić prawdy, jakich w codzienności sobie nie uświadamiamy. Tak więc zdumienie jest tą pierwszą reakcją, jaka towarzyszy każdej wystawie gdańskiego artysty zamieszkałego od trzydziestu lat w Hamburgu.



Latem 1981 roku, jeszcze przed wybuchem stanu wojennego, Jan de Weryha-Wysoczański, absolwent Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (był uczniem profesorów: Alfreda Wiśniewskiego i Adama Smolany) opuścił wraz z rodziną Trójmiasto i wyruszył na Zachód.

Była to trudna, nawet rozpaczliwa decyzja.

Wiodło mu się nie najgorzej, miał stałe zamówienia, nawet niezłe pieniądze.

To co wykonywał; statuetki, małe formy rzeźbiarskie, medale nie dawały możliwości pełnej wypowiedzi artystycznej. Do tego sytuacja polityczna; atmosfera w środowisku twórców, w szkołach także była dla artysty i jego żony, młodej polonistki, przytłaczająca, niekiedy nieznośna nawet.

Emigracja do Niemiec oznaczała konieczność zbudowania od nowa artystycznej i zawodowej egzystencji. Start dla obojga był trudny.

Artysta potrzebuje spokoju, natchnienia, wyciszenia, nie biegania po urzędach, szukania lokum, nowych przyjaciół i możliwości zarobku.

Wysoczański wiedział, że utrzymanie rodziny w nowej, tej dostatniej i tak nowoczesnej rzeczywistości nie będzie wcale łatwe. Dobrze wiedział i to, że sztuka nie znosi kompromisów, wymaga wierności i oddania.

Ten rozłam w duszy artysty jednych zabija, innych promuje.

To zależy od otoczenia i charakteru.

Wysoczańscy zawsze mieli szczęście do ludzi.

Ich kultura, obycie, nienaganne maniery, przede wszystkim zaś wiedza, ambicje, wrażliwość i ciekawość świata, sytuowały ich pośród życzliwych.

Tacy wychodzili Polakom na przeciw.

I jeszcze coś takiego, jak hamburskie Deutsch-Polnische Gesellschaft z Aleksandrą Jeszke Zillmer na czele i grupą otwartych, przyjaznych osób.

Nawet w najtrudniejszych momentach płynęła stamtąd życzliwa rada i pomoc.

Także Polska Misja Katolicka brała pod swe skrzydła tych najbardziej zagubionych i osamotnionych, intelektualistów rzuconych na obczyznę.

Tak więc ci wykształceni, z dyplomami, po dobrych polskich uczelniach odnajdywali się i nawiązywali kontakty.

Najszybciej lekarze. Do nich dołączali architekci, prawnicy, artyści, pedagodzy, a także ci z biznesu, którym pieniądze rozmaite dyktowały fantazje i fanaberie.

Jan de Weryha-Wysoczański nie mógł usiedzieć w miejscu.

Gnało go po galeriach, muzeach, po wernisażach na których niemieccy koledzy prezentowali swe osiągnięcia. O jednym marzył bez ustanku; o własnej pracowni.

Miał ją w Gdańsku, więc dlaczego nie miałby jej mieć w Hamburgu?

Kiedy w domu, dla przyjaciół zorganizował pierwszą wystawę, utwierdził się w przekonaniu, że ... jest po co żyć... że twórczość ma sens.

Drewno, nie kamień, ani nawet nie metal stały się odtąd ukochanym tworzywem, materiałem w który wkłada serce, talent i pasję.

Szybko rozeszła się fama, że tworzy rzeczy niezwykle, że potrafi poruszyć swą sztuką, że drewnem „zaklina” myśli i wyobrażenia o człowieku i jego miejscu w naturze, w kosmosie.

Wiadomym się stało, że nie o sztukę salonową, komercyjną i łatwo zrozumiałą chodzi. Gra idzie o wyobrażenia, o sens ekologii, istnienia, o wybory, harmonię, poszukiwania, odkrycia i zauroczenia.

Artysta podkreśla przy każdej okazji, że uwielbia drewno i drzewa, nasze rodzime arboreta nade wszystko. Uważa, że drzewo właśnie posiada cechy, na które ludzie pozytywnie reagują. Drzewa są życiem nie tylko dopóki rosną i przypominają o porach roku.

Ułożone w kłocę, poćcinane, mają swój zapach, świeżość i kolor, przy tym zmieniają się, reagują na warunki atmosferyczne, czekają na przeznaczenie. Mają swój los.

Weryha chce iść śladem dawnych mistrzów, aby zejść dalej jeszcze niż oni, bo w bezkres fantazji i skojarzeń. Przekracza więc granice, eksperymentuje, rozwija instrumentarium.

Technologię obróbki drewna świadomie ogranicza do minimum.

Zmierza do tego, by w pracach swych pokazać jego wielobarwność, strukturę, różnorodność i zagadkowość. Wgląd w naturę stał się również celem jego sztuki.

Jan de Weryha-Wysoczański zagospodarowuje całe przestrzenie w architekturze, a jego ekspozycje mają majestat pomników i monumentów odwołujących się do prawd życia i śmierci, do harmonii, która bierze górę nad chaosem.

Nie o karierze myśli twórca rzucony w nieznane. Przychodzi mu się bowiem mierzyć z całą masą problemów, wątpliwości i obaw.

Zdobycie uznania w dziedzinie sztuki to kwestia lat i ciężkich zmaganiań. Niemcy od niedawna dopiero otworzyli się na nowości z Europy Wschodniej. Ich sceptycyzm jest powszechnie znany. Jedynie w dziedzinie muzyki poddali się dużo wcześniej i szaleją za dziełami Krzysztofa Pendereckiego czy Henryka Mikołaja Góreckiego.



„Gdańskie korzenie” Wysoczańskiego ułatwiały kontakty. Osobowością zjednywał ludzi, imponował pracowitością. Tak więc każda kolejna wystawa i doskonałe recenzje przynosiły niewymierny sukces.

Artysta nie popadał w dumę i entuzjazm, nie szalał ze szczęścia, lecz utwierdzał się w przekonaniu, że trzeba pracować i przedstawiać swe prace szerszemu gronu. Tak było i wówczas gdy miasto przyznało mu opuszczone hale naprawy taboru kolejowego tuż koło dworca w Hamburgu-Harburgu.

Wysoczański urządził w nich z rozmachem niezwykle pomysłową pracownię i galerię. Zapraszał do niej ufając, że obcowanie ze sztuką łagodzi obyczaje, daje szansę na poznanie się i porozumienie. Zarówno Niemcy jak i Polacy czuli się tam jak u siebie.

W 1998 został laureatem Prix du Jury, otrzymał pierwszą nagrodę ufundowaną przez Ministra Kultury w Salon de Printemps 98 w Luksemburgu.

Rok później przystąpił do realizacji pomnika na terenie Muzeum-Miejsca Pamięci Neuengamme w Hamburgu.

Pomnik upamiętnia deportowanych Polaków po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

Jego wykonanie w strzegomskim granicie nie było zadaniem łatwym.

Inne były oczekiwania rodaków mieszkających na obczyźnie, a inne miasta i dyrekcji samego Muzeum. Wysoczański pogodził po części sprzeczne tendencje i zamiary. Stworzył dzieło dostatecznie wymowne, odpowiadające wymogom miejsca i czasu.

Znany pisarz Andrzej Szczypiorski oglądając monument stwierdził:

„Ja nie umiem powiedzieć, czy pomnik może się podobać, - ten przemawia, on robi wrażenie..”

Profesor dr Christina Weiss była senator ds kultury w Hamburgu, była minister stanu ds kultury i mediów RFN powiedziała przy okazji jego odsłonięcia:

„To co mnie w tym pomniku szczególnie fascynuje, to fakt zrezygnowania z jakiegokolwiek formy bezpośredniej ilustracji. W swej lapidarnej i symbolicznej abstrakcyjności dzieło to pozostawia nam dość miejsca do własnych skojarzeń i przemyśleń.

Jan de Weryha-Wysoczański podarował naszemu miastu Hamburgowi i Muzeum KZ Neuengamme cenne, wywołujące wielkie wrażenie, wielowarstwowe dzieło sztuki. Pełna godności, przestrzenna metafora dla nie dającego się opisać okrucieństwa i bezgranicznych cierpień, pomnik, który stwarza przestrzeń do myślenia i przestrzeń do myślenia pozostawia.

I przez to miejsce wspólnych wspomnień możemy się uczyć lepszej przyszłości..”

Każda z wystaw artysty, zarówno te hamburskie, te w Kunsthalle Wilhelmshaven czy w Galerii Szyb Wilsona w Katowicach, albo w uroczym Orońsku w Centrum Rzeźby Polskiej, w bliskiej sercu Gdańskiej Galerii Miejskiej i w wielu jeszcze miejscach w Polsce, Belgii, Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Luksemburgu, USA były wydarzeniem godnym uwagi, bo przemawiały siłą niespotykanych skojarzeń, pięknem i prostotą sztuki, która ma nas wyzwalać z kompleksów, wrogości, uprzedzeń i zadufania.

Jan de Weryha-Wysoczański prowadzi warsztaty artystyczne w swej obecnej pracowni-galerii na Bergedorfie w Hamburgu.

Niemcy uczą się nie tylko rzeźby, poznają naszą kulturę, uczą się „romantycznego wyrażania siebie przez sztukę”.

Najtrafniej określił tę romantyczność profesor dr Jan Stanisław Wojciechowski (katalog dla wystawy w Katowicach w 2005 roku) mówiąc, że: „Twórczość Wysoczańskiego przywraca imperatyw włączenia ludzkiej duchowości w proces rozpoznawania rzeczywistości i kreowania jej na miarę ludzkich potrzeb..”

Jan de Weryha-Wysoczański nie chce mówić o karierze, ani o sukcesach, opowiada o rozwoju, jaki dokonał się w nim samym w ciągu trudnych lat pobytu w Niemczech. Satysfakcjonuje go fakt, że praca jaką wykonuje nie jest daremna i wierzy, że jeszcze przyjdzie mu nie jeden raz zadziwić i wzruszyć, skłonić do refleksji przybyłych do jego pracowni i na jego wystawy.

Taka jest przecież rola artysty, twórcy, którego romantyczna natura z Polski się wywodzi, który w duszy swej ma nasze polskie arboreta.

Sł. R.